

Tygodnik KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH



Rok V

Gorzów Wlkp., dnia 27 sierpnia 1950 r.

Nr 28

KATOLICYZM

Byłem niedawno świadkiem rozmowy, w której ktoś skarżył się na rzekomą niewyrozumiałość proboszcza, żądającego przy dawaniu na zapowiedzi dowodu wysłuchania nauk dla nowożeńców. Padły nawet takie słowa, że ksiądz w ogóle powinien być zadowolony, że ludzie do kościoła chodzą, a nie stawiać „wygórowane” wymagania.

Pogląd taki, nie będący bynajmniej rzadkością wśród ludzi uważających siebie za dobrych katolików, jest znamiennym głębokiego niezrozumienia roli, jaką w życiu pełni religia i Kościół, jest dowodem bardzo niskiego stopnia uświadczenia religijnego katolików polskich.

Błędem jest mniemanie, iż Kościołowi zależy na liczbie wyznawców, że niezależnie od stopnia ich aktywności religijnej są równie dobrymi katolikami. Dla dobra Kościoła i katolicyzmu ważna jest jakość wyznawców, a nie ich ilość. Oczywiście nie przekreśla to w niczym starań o pozyskiwanie nowych wyznawców.

Aby być naprawdę dobrym katolikiem nie wystarczy chodzić co niedzielę do kościoła, nawet przysiępować częściej niż raz na rok do sakramentów św. Aby zasłużyć na miano dobrego i świadomego katolika, trzeba umieć wyciągnąć pełne i wszechstronne konsekwencje z faktu wyznawania przez siebie wiary Chrystusa. Aby zaś umieć te konsekwencje wyciągnąć, trzeba wprzód dobrze i gruntownie poznać własną religię.

Nie jest przesadą stwierdzenie, że ogromną większość ludzi mianujących się katolikami swoją znajomość wyznawanej religii ograni-

Sw. Krzysztof
patron podróżujących.



ŚWIADOMY

cza do tego zasobu wiadomości, jaki zdobyła podczas nauki katechizmu. Byłoby rzeczą wręcz śmieszną, gdyby rzemieślnik pragnący zasłużyć na miano rzetelnego poprzestał na umiejętnościach zdobytych w okresie terminatora nic nie dodając z późniejszej praktyki. Jest wprost niezrozumiałe, dlaczego tak wielu ludzi nie chce tego odnieść do zagadnień wiary.

Religia nie jest sprawą takiego czy innego przelotnego nastroju lub kaprysu chwili, obowiązków religijnych nie można spełniać tylko w zależności od dobrego humoru i chwilowej potrzeby. Religia niejako musi wejść w krew każdemu, kto chce być uważany za katolika.

Zagadnienia wiary nie są sprawami oderwanymi od życia, przynależność do Kościoła o ile ktoś chce się do niej świadomie przynależać — musi mieć swój odpowiednik w takim ustawieniu spraw życiowych, które najlepiej umożliwi nam spełnienie naszego ziemskiego marszu ku wiekuistej przyłości. I jeszcze jedno. Religia to nie tylko przeżycie, skądinąd najbardziej głębokie i wzruszające, to także sprawa poważnych i zasadniczych przemyśleń.

Nie wystarczy ślepo wierzyć w to, w co wierzyli nasi ojcowie, trzeba wiedzieć dlaczego tak a nie inaczej wierzymy, trzeba wiedzieć jakie praktyczne konsekwencje pociąga za sobą wiara w ten a nie w jakiś inny system religijno-moralny. Jeśli nie będzie się pilno wysłuchiwało kazań niedzielnych (wprawdzie

często podawanych niestety wcale nie zajmująco, jeśli Pismo św. nie stanie się naszą przynajmniej niedzielą lekturą (jak to ma miejsce np. w protestanckiej Anglii czy Szkocji), jeśli jednym słowem nie będziemy się starali powiększyć i poszerzyć zakresu naszej wiedzy o katolicyzmie — miana dobrych katolików nie będziemy godni.

Arcyważną i istotną sprawą jest — szczególnie na naszym, polskim gruncie — rozumowe, a nie tylko uczuciowe podejście do zagadnień wiary. Musimy umieć dostatecznie jasno i przekonująco wyjaśnić sobie słuszność wyznawanych poglądów religijnych (kwestia istnienia Boga, niedzielnego obowiązku słuchania Mszy św. itd.).

Wymaga to rzecz prosta dużego nakładu wysiłku umysłowego i dobrej woli. Nieodczuwalna jest tu lektura czasopism religijnych katolickich i głębokie zastanowienie się nad istotą wyznawanych prawd. Niech nasuwające się przy tym wątpliwości i zastrzeżenia nikogo nie przerażają i nie gorszą. Ten komu wyznawana wiara nie na-

suwa żadnych wątpliwości z całą pewnością pojmuję ją bardzo powierzchownie.

Chodzi tylko o to, aby nie zatrzymać się na zarejestrowaniu wyłaniających się wątpliwości religijnych, aby nie ulec ich pierwszemu impulsowi, tylko zasięgnąć zdania u ludzi bardziej religijnie wyrobionych czy wprost u własnego proboszcza lub innego księdza, nie lękając się podjęcia poważnej dyskusji.

Tylko stałe zainteresowanie dla spraw związanych z religią i jej wskazaniami etycznymi mogą dać nam w rezultacie należyte uświadomienie religijne.

Własne życie we wszelkich jego aspektach musimy przeopieć duchem nauki Chrystusa. Musimy sobie uprzytomnić ogromną doniosłość wychowania w duchu chrześcijańskim. Nasz — często niewyrozumowany — stosunek do świata w poważnym stopniu wyznaczony jest nakazami etyki chrześcijańskiej. W konsekwencji jeśli uczciwie ustosunkowujemy się do kwestii naszych obowiązków zawodowych, naszej pracy w fabryce czy biurze, to w przeważnej

części jest zasługą dobrego wychowania moralnego w duchu chrześcijańskim.

Jest wszakże rzeczą oczywistą, że na tym poprzestać nie możemy, że nie wolno nam powiedzieć: stop. Nasze oblicze duchowe i moralne jest uwarunkowane i wyznaczone nie tylko przez elementy katolickie.

Żywe zainteresowanie dla zagadnień wiary i etyki, szczerą chęć poszerzenia swej wiedzy religijnej — powinny pogłębić treść naszego pojmowania wiary i zrozumienia obowiązków z niej wypływających.

Jeden katolik, który przynajmniej usiłować będzie świadomie przeżywać swój udział w społeczności Kościoła, wart więcej, niż stu innych, którzy raczej z nawyku, niż z prawdziwej potrzeby i zrozumienia chodzą do kościoła czy machinalnie przystępują do sakramentów św.

Powtarzam, że o wartości poszczególnego katolika dla Kościoła, stanowi nie tylko zewnętrzny udział w obrzędach kościelnych, ale przede wszystkim konsekwentnie realizowana wola świadomego, przemyślanego i zrozumianego udziału w społeczności katolickiej.

Stanisław Dowmunt.

O pieśni kościelnej

Specjalne znaczenie posiada pieśń kościelna. Jeżeli przypatrzymy się jej bliżej, to ze smutkiem musimy stwierdzić, że pieśń kościelna jest u nas zaniedbana. Są okolice naszego kraju, gdzie pieśń kościelna jest nad wyraz pielęgnowana, ale są znów miejscowości i tych jest więcej, gdzie wierni nie przywiązują wielkiej wagi do śpiewu kościelnego. Nikt tam nie uczy się pieśni starannie, ale jak się komu podoba, dodaje lub ujmie coś z melodii, czy słów, według swego widzimisie. Dzięki takiemu porządkowi rzeczy, dość często ludzie z jednej parafii nie potrafią śpiewać jednej i tej samej pieśni z ludźmi parafii sąsiedniej.

A co mówić o całym kraju? Smutne to, że pieśni te są tak po macoszemu traktowane i niedbale wykonywane, a wszak pieśni nabożne nie tylko, że są miłymi dla ucha, ale także są modlitwą, unoszącą ducha naszego ku Bogu. „Kto dobrze śpiewa, dwa razy się modli” — mówi nasze polskie przysłowie. Poezja słów, połączona z dźwiękami muzyki organowej w kościele, tworzy piękną i harmonijną całość, potęgując nasze uczucia, uszlachetniając nas.

W celu ujednolinitości melodii pieśni kościelnych został przed wojną wydany „Śpiewnik Kościelny” ks. Siedleckiego. Po wojnie ukazało się nowe wydanie tego pięknego podręcznika (nakładem Księgarni Krakowskiej w Krakowie, ul. Św. Krzyża 13). Proboszczowie parafii wiele pracy włożyli, aby śpiew kościelny był jeden we wszystkich parafiach naszego kraju. Wiele pracy włożyli nasi organiści. Jednak — praca ta nie wydała pożądanego owocu, przynajmniej w większości parafii, jak można za- uważać.

Rozmawiałem na ten temat z kilkoma proboszczami. Wszyscy oświadczyli jedno: „Ludność trwa w swych starych tradycjach. Trzeba wiele sił, cierpliwości i dobrej woli, by stan ten zmienić. Kiedy zostały zapowiedziane lekcje śpiewu kościelnego po nieśporach, przybywało na nie zaledwie kilka osób. Inni zaraz po nabożeństwie uciekali do domów, wymawiając się brakiem czasu. Jednak systematyczna praca, zwłaszcza wśród młodzieży, daje dobre wyniki. Trzeba więc rozpoczynać pracę już od dzieci i prowadzić ją systematycznie wśród młodzieży.”

„Młodzież wycwiczona dobrze w śpiewie kościelnym, może wiele zrobić. Swoim sil-

nym głosem przeniesie innych, fałszujących, w świątyniach naszych. Dobrze zorganizowane i wycwiczone zespoły młodzieżowe, zmieniają na lepsze nasz śpiew kościelny, który staje się równy, poważny, a co najważniejsze, staje się prawdziwą modlitwą do Boga” — tak się wyraził do mnie niedawno jeden z kapłanów diecezji podlaskiej.

Wszyscy dokładamy starań, aby śpiew w kościołach naszych był naprawdę śpiewem kościelnym, a nie jakimś jęczeniem, przeciąganiem melodii, swoimi widzimisiem. Uczmy się śpiewać z nut. Nie żałujmy grosza na kupienie śpiewnika kościelnego ks. Siedleckiego. Mamy tam prawie wszystkie pieśni kościelne, śpiewane w naszych świątyniach katolickich. Śpiewajmy pieśni według tego śpiewnika.



Piękny konfesjonał w kościele mariackim w Szczecinku.

(Fot. Skonieczny).

Co się zaś tyczy pieśni liturgicznych w naszych kościołach, to te przedstawiają się lepiej. Pieśni te wykonują przeważnie chóry kościelne, których chętnie słuchamy. Pięknie wykonana pieśń liturgiczna podnosi nasze dusze ku Bogu. Znam parafie, gdzie pieśni liturgiczne śpiewa zgodnym chórem cały kościół. Jak miło posłuchać takiego śpiewu, który naprawdę jest modlitwą w całym tego słowa znaczeniu. Zasluga to naszych księży proboszczów i panów organistów, którzy dokładają wszelkich starań, aby śpiew liturgiczny znany był wszystkim parafianom, a nie tylko chórowi kościelnemu.

Historia Kościoła świętego uczy nas, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa wierni brali czynny udział w nabożeństwach. Sami śpiewali nawet niektóre części Mszy św. i psalmy nieszporne. Działo się to za czasów św. Ambrożego w katedrze mediolańskiej. Jeżeli więc dzisiaj w niektórych diecezjach zaprowadza się zwyczaj, że wierni śpiewają niektóre części Mszy św. — to nie jest to rzecz nowa, lecz jedynie nawrót do pięknego zwyczaju pierwszych chrześcijan. Z chwilą, gdy śpiew kościelny stał się trudniejszym do wykonania, gdyż wierni coraz mniej umieli języka łacińskiego, zaczęto wtedy tworzyć chóry specjalne, których zadaniem było zająć się śpiewem kościelnym, liturgicznym, wykonywanym przed tym przez wszystkich wiernych.

Z powyższego widzimy, jakie znaczenie ma pieśń, a jakie zaś wartości posiada zespół choralny w naszych świątyniach katolickich.

Pieśń bowiem czy to świecka, czy kościelna, podnosi człowieka na duchu, umoralnia go, stawia go w rzędzie istot wyższych.

Praca w chórach czy zespołach choralnych, w towarzystwach śpiewu i muzyki czy tym podobnych, jest pracą twórczą, pracą, która, jeżeli jest należycie przez wszystkich zrozumiana, uczciwie i rzetelnie wykonywana, oddaje olbrzymie usługi dla dobra narodowej cywilizacji i kultury naszego kraju ojczystego.

A więc do pracy — z pieśnią na ustach:

„Leć przepiękna pieśni na dale
Naszym sercom droga,
Czaruj wszystkich, ukój żal
I wznies się do Boga!”

Marian Jamrozik.

**EWANGELIA NA 13 NIEDZIELE
PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO**
św. Łukasza (17, 11—19).



„Wstań, idź, bo wiara twoja uzdrowiła cię”.

W on czas: Gdy Jezus szedł do Jerozolimy, przechodził między Samarią a Galileą. I gdy się zbliżał do pewnej osady, zabiegło Mu drogę dziesięciu mężów, trędem okrytych. Stanęli oni z daleka i podnieśli głos wołając: „Jezusie, Mistrzu, zmiłuj się nad nami!” A ujrawszy ich rzekł: „Idźcie, pokażcie się kapłanom”. I stało się, że podczas drogi zostali oczyszczeni. A jeden z nich widząc, że był uzdrowiony, wrócił się, wielbiąc Boga głosem wielkim i dzięki czyniąc, padł na oblicze do nóg Jego; — a był to Samarytanin. Jezus zaś odezwał się i rzekł: „Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzież więc jest dziewięciu? Żaden więc z nich nie wrócił, by chwałę oddać Bogu, z wyjątkiem tego cudzoziemca?” Do niego zaś przemówił: „Wstań, idź, bo wiara twoja uzdrowiła cię.”

**PRZECZYTAJ TO WYJAŚNIENIE
LITURGICZNE.**

Pierwsze słowa INTROITU zwiastują nam dzisiaj temat pocieszający i zbawienny, a mianowicie Nowy Testament czyli przymierze między Bogiem i człowiekiem, uczynione przez naszego pośrednika Jezusa Chrystusa dla dobra dusz naszych, trędem grzechu zarażonych. Stare przymierze, Stary Testament było tylko figurą i zapowiedzią, jak tłumaczy nam LEKCJA mszalna. Zapowiedzią była ofiara, której zażądał Bóg od Abrahama, kiedy nakazał mu złożyć sobie na ofiarę syna jego Izaaka, zapowiedzią ona była tylko rzeczywistej krwawej ofiary złożonej Bogu przez Jezusa Chrystusa na krzyżu. Ani ofiary, ani przepisy starożytności nie oczyszczały ludzi z grzechów i figurą były tylko ofiary krzyża i sakramentów św. Pana Jezusa, które przyniosły odpuszczenie grzechów i nadprzyrodzone nowe życie, życie z łaski Bożej dla dusz naszych. Z dziesięciu trędowatych, uzdrowionych przez Pana Jezusa, o których nam opowiada dzisiejsza (EWANGELIA ŚW.) tylko jeden się wrócił, aby podziękować Panu Jezusowi za dobrodziejstwo Jego. Boski Lekarz nasz i Odrodiciel Chrystus Pan dopiero wówczas daje nam pełnię miłosierdzia swego i łaski, kiedy przez wiarę (EWANGELIA) uświadamiamy sobie Jego miłosierdzie, kiedy przez nadzieję (OFERTORIUM) podnosimy do Niego swoje oczy i kiedy przez miłość (KOMUNIA) oddajemy Mu swoją duszę. Obowiązkiem jest każdego chrześcijanina katolika wzbudzać w sobie jak najczęściej akty wiary, nadziei i miłości Bożej, bo na nich właśnie polega nasz Nowy Zakon.

Cnota ludzi szlachetnych

Wdzięczność jest oznaką człowieka szlachetnego. Wdzięczność każdemu się podoba. Zapomnienie o dobrodziejstwach otrzymanych lub doznanych wzbudza niechęć lub nawet pogardę, albowiem powodów do wdzięczności mamy tyle. Wobec rodziców, nauczycielstwa, duchowieństwa, przede wszystkim wobec Boga... Rozejrzyjmy się tylko dokładnie, a łatwo przekonamy się ile zawdzięczamy drugim.

Żaden z ludzi nie chciałby zasłużyć sobie na miano niewdzięcznika. Nikt nie chce, lecz czyż mimo to w rzeczywistości nie jesteśmy takimi wobec bliźnich i wobec Boga?

Wdzięczny to człowiek przede wszystkim sprawiedliwy i prawdomówny. Dlatego też zdobywa sobie uznanie w oczach Jezusowych. Żałować tylko należy, że z dziesięciu rozradowanych cudem uzdrowienia z trądu tylko jeden pomyślał o swym dobroczyńcy. Cieszy to Jezusa, a z drugiej strony i niepokoi. „Czyż nie dziesięciu jest oczyszczonych, gdzież więc jest dziewięciu.”

Dowody wdzięczności są nieraz bardzo wzruszające, a zwłaszcza tam, gdzie ich się nikt nie spodziewał. — Wzrusza widok chłopca, który całe życie modli się za swego lekarza, bo ten uratował mu zdrowie. Wzrusza nas wierność Marii Magdaleny, bo Chrystus jej przebaczył. Rozejrzyjmy się po kościołach naszych. Ileż wotów świadczy o wdzięczności ludzkiej okazanej Bogu za doznane dobrodziejstwo.

Wdzięczność wobec ludzi, wdzięczność wobec Boga nie tylko świadczy o naszym szlachetnym sercu, ale nadto pogłębia w nas i umacnia dobro, zbliża nas do Boga i rozpala płomień miłości ku Niemu.

Oto przyczyny, dla których Bogu podoba się cnota wdzięczności. A to co miłe Bogu, miłe jest i ludziom. Miłując więc i uwielbiając Pana Boga upodobniamy się do Niego uszlachetniamy i udoskonalamy. Chrystus niczego nie chce jak tylko byśmy byli ludźmi doskonałymi a przez to ludźmi jak najbardziej urobionymi. K. S.

MOCARZ BOŻY

W trzecim wieku po Chrystusie — tak głosi legenda — żył olbrzymiego wzrostu poganin, Krzysztof, któremu weszła do głowy szczególna a uparta myśl. — Wskażcie mi — powtarzał wszystkim — największego na świecie pana, bo ja jemu tylko chcę służyć! — Największy pan, to król! — odpowiadali ludzie i Krzysztof wstąpił na służbę do króla. Pewnego razu na królewskim dworze wielka odbywała się uczta; podczas uczty zauważył Krzysztof, że gdy jeden z lutnistów jak śpiewać potęgę szatana, król zbladł i zmienił się na twarzy. — „Pewnie większy to od króla pan” — po-

myślał olbrzym i poszedł do szatana na służbę.

I służył szatanowi tak długo, aż kiedyś droga ich zawiodła pod krzyż. Na widok tego znaku zbawienia szatan zaczął dygotać ze strachu, i nie śmiejąc przejść koło krzyża, zawrócił w drogę.

„Ten wiszący na krzyżu to chyba i od szatana większy pan” — pomyślał znowu olbrzym. — Zagadnął więc kłęczącego pod krzyżem pustelnika: „Bracie, powiedz mi, jak można służyć Ukrzyżowanemu?”

— Módl się jak najwięcej! — brzmiała odpowiedź.

— Modlić się? Alboż ja wiem, co to znaczy?

— Pość więc.

— Pościć? Nie widzisz jaki ze mnie drań-gal? Muszę najeseć się porządnie.

— Wiesz co — ozwał się po namyśle pustelnik, — setny z ciebie chłop, a nogi masz jak bocian. Stań tu przy rzce, a jak ludzie będą chcieli przepływać się na drugi brzeg, przenoś ich na barkach.

I przez długie od tej chwili lata przenosił Krzysztof ludzi przez wodę. Aż nareszcie dnia pewnego poprosił go śliczny, miłutki chłopczyk, by go przenosił przez rzekę. Krzysztof chętnie podniósł go na ramiona i ruszył ku przeciwnemu brzegowi; ale nigdy jeszcze w życiu pod podobnym ciężarem się nie ugiął! Na środku rzeki ledwo już mógł udźwignąć miłego chłopaczka i z największym wysiłkiem dobrnął do przeciwnego brzegu.

— A to się zmachał, żeby cię też! — zawołał zaspany Krzysztof. — Takiś cięzki, jakbym cały świat na plecach dźwigał!

— Nie dziw się, — zadziwiała miłe odpowiedź jasnowłosego chłopczyka, — bo niosłeś na barkach Tego, który cały świat stworzył.

Z tymi słowami znikło Dziecię Jezus, a święty Krzysztof upadłszy na kolana dziękował Bogu, że w dobroci Swojej to od każdego przyjmuje, czym kto najlepiej służył Mu potrafi.

PRZED SUMĄ

Jak głośno wołają dzwony w słońcu rozgorzałe niedzielne południe — echo je niesie w cztery świata strony śpiewne, rozmodlone cudnie.

Niebo wystroiło przeczyste lazury, i złoto słońca, co po niebie kroczy między białosnieżne chmury i ludziom zagląda w oczy.

Przez polne miedze idą dziewczyny z nareczone kolorowych kwiatów — niebo rozpięło błękitną oponę, wiatr niesie fale aromatów.

U krasnych gorsetów tęczą grają wstążki, barwią się korale i bursztyny — słońce w biegu sieje złote centki w ciche niedzielne godziny.

I coraz głośniejsze wołają dzwony na uroczystą niedzielną sumę — idzie lud cichy, kornie pochylony hołd złożyć Stwórcy Panu.

Za chwilę w kościele szarej poinroki płynie śpiew, i przez drzwi otwarte unosi się fala kędyś w obłoki między rajskie ścieżki od słońca złote.

Maria Dzierżyńska.

Św. Hieronim o wychowaniu

Kwestie wychowawcze interesowały żywo tego wielkiego Ojca Kościoła. W liście do znajomej, chrześcijańskiej niewiasty, imieniem Lela, mieszkającej w Rzymie z córką, daje jej ciekawe rady pedagogiczne. Choć wieki minęły jednak warto zapoznać się z treścią tego listu. Między innymi tak pisze wielki św. Hieronim:

„Powinnaś córkę swoją wychowywać w świątyni, jak Samuela; na puszczy jak był wychowany św. Jan Chrzciciel. Oddalać trzeba od niej wszystkie osoby lekkomyślne, gadatliwe, łakotliwe, lubieżne. Jeśli córka twoja będzie nieco opieszła w pracy, nie trzeba jej ostro przymuszać do tego lecz pochwałą do pilności zachęcać.

Nie powinna ani w ojcu, ani w matce nic złego widzieć, coby ją do grzechu pobudzać mogło.

Strzec się należy przed przeciążeniem lub zbyt długim trwaniem nauki, to może wznieść w niej odrzę do uczenia się, bo ta odręza utkwiliby w niej i na czas późniejszy.

Przestrzegaj aby plastunki twojego dziecka nie przyzwyczajały jej wymawiać słówka po połowie, lub kochać się w złocie i purpurze, bo jedno przeszkodziłoby jej mowie, a drugie cności.

Urządź jej umysłowe i fizyczne zatrudnienia tak, aby przyjemna jej odmiana nie dopuszczała do niej nudów.

Powinna także uczyć się żyć, prążyć, robić pończoszki.

Pożywienie jej niech będzie proste; w jedzeniu przyzwyczajaj ją do umiarkowania i niechaj, wstając od stołu, ma jeszcze trochę chęci do posiłku.

Kłaść, łązać, nie potrzebnie przysięgać, kłamać nie powinna nigdy; niech żyje jak anioł.“ (Św. Hieronim epist. ad Laet).

Zbierzmy teraz pokrótce rady pedagogiczne św. Hieronima. Na czele stawia konieczność kontaktu duszy dziecka z Bogiem, by jak chłopię Samuel, czerpało moc na życie od Dawcy wszelkiej mocy.

Na wzór życia św. Jana Chrzciciela powinno się wpaść w młodą duszę potrzebę skupienia i pewnej surowości życia, bo życie ludzkie wymaga rozwoju i jest twardym.

Baczną należy zwrócić uwagę na to, z kim dziecko przystaje, bo towarzystwo wpływa ogromnie na kształtowanie się młodej duszy. „Z jakim przystajesz, takim się stajesz“. Więc oddalać przyjaciół lekkomyślnych, gadatliwych, lubieżnych. Przeciwnie otoczyć je towarzyszami dobrymi, którzy podciągają będą dobrym swoim wpływem współtowarzysza w górę.

W wadach dziecka, w lenistwie itd. okazać łagodność, dobroć, chęć i stanowczość. Nie skąpić pochwały gdyż pochwała zachęca do dalszych wysiłków.



Przed wszystkim dawać dziecku dobry przykład własnego życia. Jest to najlepsza mowa wychowawcza. Więcej niż słowa znaczą przykład ojca i matki. Ich złe życie zepsują wszystkie wielkie słowa, gdziekolwiek przez dziecko słyszane.

Nie wolno przeciążać pracą, to może odręzą wywołać i niechęć do pewnych zajęć. Nie dopuścić do rozmiłowania się dziecka w wygodach, do ukochania przez nie zbytku i dóbr.

Chronić dziecko od nudów, zajęcia wszystkie tak rozłożyć, aby z zaciekawieniem i chęcią przystępowało do nich. Nuda jest matką wielu złych spraw i wielu grzechów dziecka.

Zwraca także św. Hieronim uwagę na konieczność uczenia dzieci pewnych praktycznych zajęć. Szycie, robienie pończoch itd. Jeśli za czasów Hieronima (umarł w 420 roku) praktyczne zajęcia miały pewne znaczenie w wychowaniu, to cóż mówić o czasach dzisiejszych!

Pokarm powinien być prosty, nie na smakoszków chowamy dzieci. Mają z domów wynieść przekonanie, że nie po to żyje człowiek, aby jadł, lecz je, aby żył. Ma wynieść w życie takie nastawienie do spraw jedzenia, by nie robiło sobie z niego nigdy celu życia, by broń Boże „koryto“ nie stało się osią jego wszystkich zainteresowań w późniejszym życiu.

Wreszcie wskazuje matce św. Hieronim na czujność nad mową dziecka.

Warto przemyśleć wskazania wychowawcy wielkiego Ojca Kościoła. Warto je przetrawić. Są bardzo głębokie i mimo tylu wieków zawsze na czasie.

St. Grzybowski.

Św. Filomena patronka młodzieży żeńskiej

Zywyot św. Filomeny mało jest znany u nas w Polsce, jak również mało znaną jest ta dziewica-męczenniczka.

Św. Filomena jest niezwykle postacią pierwszych wieków chrześcijaństwa, znaną dopiero od przeszło 100 lat w świecie katolickim.

Urodzona w czwartym stuleciu, w Grecji, od lat najmłodszych odznaczała się niezwykle pobożnością, bojaźnią Bożą i ukochaniem cnoty czystości.

Pochodziła z rodu książęcego. Rodzice jej odznaczali się również wielką pobożnością i przywiązaniem do wiary chrześcijańskiej, chociaż przyjęli ją dopiero po zawarciu małżeństwa.

Na chrzcie św. otrzymała imię Filomena, co znaczy „Ukochana“.

Od rodziców otrzymała wychowanie bardzo religijne. Nauczyl ją kochać nade wszystko cnotę czystości, a marne dobra ziemskie nisko, cenić i nie przywiązywać do nich serca.

Kiedy Filomena miała lat 13 a życie jej było w pełnym rozkwicie i rokowało najpiękniejsze nadzieje, okoliczności zniwoliły jej ojca do dalekiej podróży do Rzymu, do cesarza Dioklecjana.

Nie chcąc pozabawić się pociechy zabrał ją ze sobą. Nie przypuszczał, że zgotuje tym swej ukochanej jedynaczce najokropniejszy los, i już nie przywiezie jej z powrotem do rodzinnego gniazda.

Cesarz Dioklecjan zachwycany jej urodą chciał konieczne zawrzeć z nią związek małżeński. Lecz ani namowy rodziców, ani obietnice i groźby cesarza, nie zdołały, jej do tego nakłonić, albowiem przed dwoma laty ślubowała już swojemu dziewictwu Chrystusowi Panu.

Widząc to, Dioklecjan w namietnej żądzy

wpadł w szaloną zemstę, skazał Filomenę na męczeństwo. Najpierw 33 dni trzymano Filomenę w więzieniu, następnie sieczono ją srodze różgami, włócono po ulicach Rzymu, wielokrotnie przeszywano strzałami, a zawieszwszy kotwicę u szyi, wrzucono ją do Tybru. Mimo to, cudownie przy życiu zachowaną została. W końcu ścięto Filomenę dnia 10 sierpnia o godzinie 3-ciej po południu.

Dopiero w piętnastym wieku, po jej śmierci, odkryto w katakumbach urnę z popiołami i kilku kośćmi, a na grobie kamiennym znaleziono tablicę z napisem: „Filomena! Pax Tibi! Amen!“

W grobie, prócz lilii jako godła dziewictwa, znaleziono oznaki jej męczeństwa, jak to: flaszeczkę z krwią, palmę, kotwicę, bicz i 3 strzały.

Święta Filomena nosi tytuł cudotwórczyni XIX wieku. Największą cześć odbiera ona we Włoszech i we Francji, w których to państwach nie ma diecezji ani kościoła czy kaplicy, w których by nie czczono św. Męczennicy.

Na prośby wielu biskupów, Ojciec święty Grzegorz XVI kanonizował św. Filomenę dnia 30 stycznia 1837 roku i przeznaczył dzień 11 sierpnia na obchodzenie jej pamiętki.

Św. Filomena jest wzorem czystości i patronką młodzieży żeńskiej. Dziewice chrześcijańskie winny ją naśladować w tej tak pięknej cności, która jest najdroższym klejnotem i skarbem każdego człowieka na ziemi.

Marian Jamroski.



Dziewczęta z wieńcami.

Szczecin tętniący pracą

Stefan Kisielewski w swych doskonałych wrażliwościach turystycznych ze Szczecina, pisał: Szczecin ma dwa pejzaże portowe: jeden dla poetów, snobów i turystów i drugi — nieefektywny roboczy, „czarnowęglowy”. Owe dwa oblicza Szczecina nie trudno odróżnić: pierwsze wabi oko dojrzałą zielenią drzew oceniających Wały Chrobrego, drugie — odpycha jakże dobrze znanym kolorem spiętrzonych gruzów, niemych, wypalonych ścian, namacalnych skutków tragicznej wojny. Przyjechałem do Szczecina z zamiarem przyjrzenia się obu jego obliczom, podpatrzenie sposobu życia mieszkańców, złapanie ich „na gorącym uczynku” codziennej pracy. Oprócz tego — przyznaję — odetchnąć bliskością morza, zachłystnąć się tak pociągającą „szczurą ładową” atmosferą portowego miasta. Na ogół ludzie przyjeżdżający do Szczecina rozczarowują się: morza nie widać tu wcale, do Świnoujścia jest dobrych kilkadziesiąt kilometrów. Swoją portowy charakter zawdzięcza Szczecin Odrze, to też jest z nią związany szczególnie silnie. Zaczniemy więc od Odry, czyli od portu. Niewątpliwie, najbardziej efektywnym i reprezentacyjnym locum miasta są Wały Chrobrego. Wznoszą się na nich ważne budynki: opatrzone z daleka wieżą gmach W. R. N., Muzeum Morskie i Urząd Morski. Wały są salonem i balkonem Szczecina: rozpościera się stąd wspaniały widok — w dole zielonkawo-błękitna Odra, na jej drugim brzegu magazyny portowe, kranie, stalowe konstrukcje dźwigów, rury kominów okrętowych, cała pstroka-cizna portowa nęcąca oczy i wyobraźnię. Daleko na horyzoncie sinieją niewysokie wzgórza porośnięte lasem.

Na lewo widać na tle nieba spiętrzone masyw elewatora. Po potężnych monumentalnych schodach schodzą na murowane nadbrzeże Odry. Stoi tam na kotwicy szcze-ciński „Swarożyc” a nieco dalej — większy od niego „Rataj” z Gdyni. Rzesze wycieczkowiczów i wczasowiczów z podziwem oglądają oba statki, wszak każdy człowiek, nawet stary nosi w sobie ukrytą tęsknotę za dalekimi podróżami morskimi — nie dziwny się więc.

Niedawno zbudowany tuż nad Odrą Dworzec Pasażerski oblepiony jest dosłownie przez chmarę młodzieży. Spotkały się tu liczne kolonie dziecięce i obozy harcerskie, ruch gwar, okrzyki, ogólne podniecenie przed podróżą: za kilkanaście minut odpływają do Świnoujścia „Diana” i „Jolanta”. Zegnany przeraźliwym wyciem syreny okrętowej idę zwiedzać Muzeum Morskie i dzielnicę portową. Muzeum, aczkolwiek eksponaty nagromadzone są nieco bezładnie, jest ciekawe. Z dużą precyzją wykonane modele statków, śruby okrętowe, kompas, ekwipunek rybacki, okazy ryb morskich — wszystko to budzi u szczura ładowego specyficzny dreszczyk emocji. Najwartościowszym niewątpliwie eksponatem jest łódź słowiańska z XI w. (depozyt Muzeum Pomorza Zachodniego).

Dzielnica portowa — to sterty gruzów. Przypomina najbardziej zniszczone dzielnice Warszawy, Gdańska i Wrocławia. Nad rudymi oispiskami cegieł króluje potężny czworobok, Zamku Książęcego. Niedaleko stąd wyraźnie odcina się od błękitnej płachty nieba surowy gotyk kościoła św. Jakuba. Świątynia jest poważnie zniszczona, ale już się powoli odbudowuje. W dzielnicy portowej widać pracę. Usunięto już dużą ilość gruzów. Przeprowadzono nową zupełnie linię tramwajową, obecnie junacy S. P. budują wygodną ulicę, która pobiegnie wzdłuż brzoza Odry. Szczecin odbudowuje się. Ci wszyscy, którzy oglądali go dwa lub trzy

lata temu zgodnie stwierdzają olbrzymi postęp pracy nad odbudową. Ran powojennych jest dużo: Szczecin na skutek nalo-tów uległ poważnym zniszczeniom, jednak widok tych zniszczeń nie czyni tu na przy-byszu tak przynębiającego wrażenia, jak np. we Wrocławiu; przyczynia się do tego w dużej mierze fakt, że Szczecin jest miastem zieleni. Pełno jej nie tylko w pod-miejskich, obszerkich, słonecznych dzielni-cach, ale i w śródmieściu. Główna arteria Szczecina — Aleja Wojska Polskiego tonie w chłodnym cieniu rozłożystych drzew.

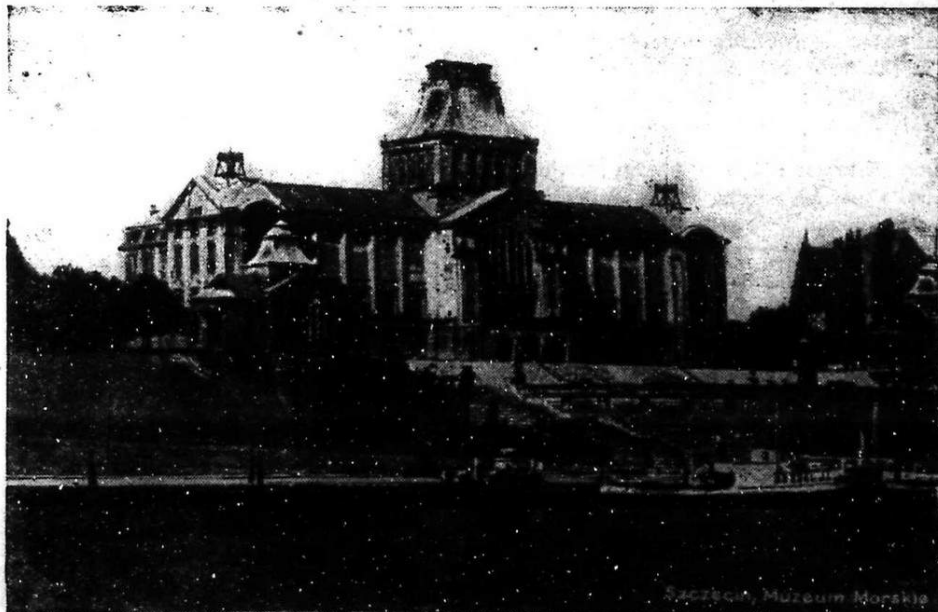
Główne ulice miasta są ruchliwe, nawet bardzo ruchliwe, jeśli uwzględnimy olbrzy-mi jego obszar. Szczecin to już nie jest prowincjonalne miasteczko w wielkomiej-skiej skórze: to naprawdę wielki ośrodek tętniący życiem i pracą. Bez wątpienia, wąskie ulice Poznania są bardziej ludne niż szczecińskie hojnie wyposażone w świa-tło i powietrze aleje; nie zapominajmy jed-nak, że w stosunku do Szczecina Poznań gnieździ się na śmiesznie małym obszarze. Przedmieście i podmiejskie osiedla okala-jące miasto połączone są z jego centrum siecią linii tramwajowych i autobusowych. Dopiero taka wycieczka z centrum Szczeci-na na peryferie daje pojęcie o ogromie przestrzeni eksploatowanej przez nasz trze-ci co do wielkości port. Przed wojną miasto liczyło 380 tys. mieszkańców, dziś — ponad 200 tys. Perspektywy rozwojowe Szczecina nie budzą żadnych wątpliwości, dlatego też nie będziemy się nad tym zagadnieniem zatrzymywać kontynuując dalszą wędrów-kę po mieście.

Nad dzielnicą nadodrzańską, a ściślej nad gruzami, które kiedyś były dzielnicą (po-dobno najbogatszą: wielkie sklepy i maga-zyny), góruje potężny, wypalony od wew-nątrz Zamek Książęcy z XVI w. Olbrzymi dziedziniec jest niemal zupełnie rozkopany. Trwają tu intensywne prace wykopalis-kowe, które niechybnie rozszerzą nam oczy na zamierzchnią przeszłość Pomorza Zachod-niego. Zaglądając do niezbyt głębokiego wykopu można zauważyć odkryte resztki drewnianych ścian, świadczących, że tu kiedyś żyli i pracowali ludzie. Grono pra-cowników sumiennie przeszukuje każdą (dosłownie) grudek ziemi, w poszukiwaniu cennych pozostałości dawno minionych czas-ów. Wyniki prac nie zostały narazie ogło-

szone, ale już dziś przypuszcza się, że są one bardzo cenne. Warto zaznaczyć, że w Zamku Książęcym odkryto już dawniej szereg trumien ze szczątkami Piastów po-morskich. Na jednej ze ścian Zamku za-uważam tablicę wmurowaną w 1946 r. ku czci ks. Bolesława Domańskiego prezesa Związku Polaków w Niemczech, przywódcy i bojownika o sprawę polską. Niedaleko Zamku, w sąsiedztwie odbudowującego się gmachu teatru znajduje się Muzeum Po-morza Zachodniego.

Zwiedzających jest kompromitująco mało. A szkoda. Bogato wyposażony dział pre-historyczny jest nadzwyczaj ciekawy; mło-dzież szkolna mogłaby tu wiele skorzystać. Muzeum posiadać będzie również dział przyrodniczy, który się dopiero montuje. Wiem skądinąd, że dział ten dysponuje bar-dzo ciekawym zbiorem ptactwa wszelkiego gatunku. Wzbudzi ono napełniając w przy-szłości duże zainteresowanie zwiedzających. Wystawy grafiki meksykańskiej, która w czasie mego pobytu w Szczecinie zajmuje sporą partię gmachu, nie oglądam dokład-nie. Interesuje mnie bardziej sala miesz-cząca zabytki sztuki religijnej. Panuje tu półmrok jak w kościele. Na ścianach — stare, średniowieczne i późniejsze rzeźby. Uwagę przykuwa Ukrzyżowanie z pierwszej połowy XIV w. pochodzące z katedry w Kamieniu. Postać Chrystusa na krzyżu jest skreślona z bólu. Podziwiać trzeba talent średniowiecznego rzeźbiarza, który nie wie-dząc o żadnych realizmach w sztuce, z tak wstrząsającym realizmem oddał śmierć Zbawiciela. Rzeźbą tą podczas bytności w Szczecinie zachwycił się śp. ks. kardynał Hlond, doskonały znawca sztuki religijnej. Piękne a przede wszystkim oryginalne jest gotyckie tabernaculum pochodzące z Kol-czewa (wyspa Wolin) z tego samego okresu, co Ukrzyżowanie. Muzeum Pomorza Za-chodniego — wolno sądzić — w dalszym ciągu będzie się rozrastało i stanie się w niedługim czasie najważniejszą placówką kulturalną zachodnich połaci naszych ziem.

Czytając to, co dotychczas napisałem, stwierdzam, że dotychczas zajmuję się wy-lącznie pierwszym obliczem Szczecina: mu-zea, zabytki, wdzięczna panorama portu. Piszmy więc o Szczecinie pracy, pracy, która to miasto i port podnosi do rzędu naj-ważniejszych ośrodków Polski. W Szczeci-nie dużo się już zrobiło i dużo się robi. Na ulicy co chwilę unosisz głowę: rusztowania, sylwetki robotników, odbudowa, rozbiórki, (Dokończenie na str. 212)



Muzeum Morskie w Szczecinie.

Alfons Albin Olkiewicz

Noc była ciemna

Światła kilku latarni stojących przy ulicy ciągnącej się nad Wisłą, przyglądały się drzącymi, bladocytrynowymi odbłaskami w atramentowo ciemnej toni wodnej. Wąski chodnik prowadził wzdłuż kamiennego nadbrzeża rzeki aż hen za most. Po drugiej stronie ulicy stały wysokie drzewa, stare klony, kasztany i akacje, sięgając koronami swymi wysokiego muru zabytkowego, za którym wznosiło się wzgórze zarosłe kołczastymi krzewami. Na szczycie jego sterczały ruiny zamczyska. Nieco dalej słychać było monotony szum wody, przy młynie. Młyn ów był stary, tak stary jak zamek.

Noc była ciemna, bezksiężycowa. Nawet gwiazd nie było widać, gdyż niebo nocne zasnuły chmury. Z lewej strony odróżnić można było wysoką, smukłą czarną jak tusz wieżę kościoła ze złożonym krzyżem na szczycie. Dwa wielkie, stare zabytkowe dzwony w niej wiszące, niedawno uroczyscie zawieszono zostały w tych latach. Wróciły po wojnie do tejże parafii. Sygnaturka z drugiej strony dachu kościoła czekała swym metalicznym, drzemającym dźwiękiem na jutrzejszą niedzielę, aby wiernych wzywać na ranne nabożeństwo. Dzwonienie należało do czynności kościelnego Lesieckiego. Lesecki wieczór sobotni spędził u swego dobrego znajomego Waleriana Nelskiego, dzielnikarza, mieszkającego na drugim końcu miasta. Zasadniczo kościelny rzadko kiedy wychodził z domu z uwagi na swoją chorobę. Dostawał chorobliwe napady, pamiętka z wojny. Z obawy, żeby go napad nie spotkał gdzieś na drodze bezludnej, małoczęszczanej, mieszkania swego nie lubił opuszczać.

Ale pech chciał, że nieszczęście to wydarzyło się Leseckiemu akurat na ciemnym skwerze pod murem miejskim. Wyczerpany napadem choroby, kościelny bezsilny leżał, nie mogąc się podnieść o własnych siłach. A tu jak na nieszczęście nikt tędy z ludzi nie przechodził małoczęszczaną ulicą nad Wisłą. Chory trwał w osłabieniu.

Pani Wiktorja Palińska, starsza niewiasta wracała późną godziną od chorej siostry swej do domu. Droga wypadała jej akurat nad Wisłą. Zajęta swoimi myślami szła powoli. Taka ciemna, bezksiężycowa noc była wtedy jak męża swego chorego prowadziła do domu. Tak, tędy, tą ulicą. 5 lat temu. Pamiętała doskonale. Henryk Paliński uzdolniony chemik nabył sobie choroby na froncie. Leczył się po szpitalach, leczyl się w domu. Pani Wiktorja modliła się gorąco o to, aby Pan Bóg wrócił mężowi zdrowie. I Bóg jej prośby wysłuchał. Mąż wyzdrowiał. Pracuje teraz w jednej z większych zakładów chemicznych. Pani Wiktorja przez te kilka lat poświęcenia się dla chorego, kiedy to pracowała i równocześnie

musiała dom prowadzić, stęzała w tym bólu. Rozumiała ból ludzki i nieszczęście. Usłyszała westchnienie i ciche wołanie.

— Kto to? Może kto nieszczęśliwy, chory, potrzebujący pomocy — przemknęło jej przez myśl. Wydobyła z kieszeni lampkę elektryczną i zaświeciła w tę stronę skąd usłyszała głos. Ujrzała leżącego człowieka. Zbliżyła się do niego.

— Co panu jest?

Nie otrzymała zrazu odpowiedzi.

— Proszę pana, pan chory? — Dopiero teraz usłyszała słaby głos.

— Proszę mi pomóc. Nie mogę się dźwignąć o własnych siłach. Jestem zbyt słaby.

Nie namyślając się długo podparła go ręką i dźwignęła. Pani Wiktorja miała krępe, to też chory stanął wnet przy jej pomocy na nogach.

— Dziękuję bardzo. Stokroć Bóg zapłać — rzekł wzruszony tym szczerym objawem samarytaństwa. — Pani jedna mnie usłyszała, usłyszała moje wołanie. Tyle tu ludzi przechodziło i nikt na mnie uwagi nie zwracał, każdy bowiem zajęty swoimi sprawami, to co go obchodzi człowiek potrzebujący pomocy. Tak, niech pani to Pań Bóg tysiącokrotnie wynagrodzi.

— Odprowadzę pana do tramwaju.

— Dziękuję. Już sam pójde. Najgorsze minęło. Dostaję napady. A nieszczęście chciało, że to się zdarzyło wśród nocy na małoczęszczanej ulicy. Dziękuję pani. Pójde już.

— A może jednak — ofiarowała się od prowadzić.

— Siły mi powoli wracają. Serdecznie dziękuję. Tak — nie zapożnę tego.

Kościelny Lesecki uściśnął serdecznie rękę pani Palińskiej i chciał się oddalić w mrok bezksiężycowej nocy, gdy nagle usłyszeli szum motoru. Auto zbliżało się. Pani Palińska podniesioną ręką zatrzymała je. Gdy stanęło koło nich i szofer wychylił się, Palińska rzekła.

— Proszę podwieźć tego pana. Miał przed chwilą atak choroby. Jest osłabiony.

— Dokąd? — zapytał szofer uprzejmie.

— Na ulicę Kościelną 7 — odpowiedział Lesecki.

— Proszę siadać.

Lesecki usiadł, jeszcze raz dziękując Palińskiej za troskliwość i dobre serce. Auto ruszyło w stronę zabytkowej bramy miejskiej i dalej do śródmieścia. Palińska jeszcze stała zamyślona — ruszyła potem w kierunku ulicy Starej.

Z UCHWAŁ SYNODU PLENARNEGO

Uchwała 102. § 1. Kościoły i inne miejsca czci Bożej poświęcone, wierni powinni uszanować czcią religijną.

§ 2. Osoby nieprzyzwoicie ubrane nie mają wstępu do kościoła, ani na nabożeństwa poza kościołem.

Uchwała 103. § 1. Prezbyterium jest zarezerwowane dla duchowieństwa.

§ 2. W czasie nabożeństwa mężczyźni nie mogą przebywać z głową nakrytą, z wyjątkiem wojskowych, pełniących służbę w rymsztunku.

WIGILIA WNIĘBOWZIECIA

Pamiętajmy, że jedna z czterech wigilii, obowiązujących do postu ścisłego i wstrzemięźliwości, przypada 14 sierpnia, w tym roku w poniedziałek.

JAKIE IMIĘ?

Rodzice nieraz nie mogą zdecydować się na wybór imienia dla nowonarodzonego dziecka. Dobrze byłoby przy tej sposobności zajrzeć do kalendarza polskich świętych i błogosławionych. Opatrzność nie poskapiła nam bogactw, a więc i bogactw świętości. Lubimy się zachwycać cudzymi bogactwami: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie.“ Niektórzy martwią się, że imiona słowiańskie są pogańskie. Strapienie zupełnie niepotrzebne, bo jest dużo imion polskich, słowiańskich, równocześnie chrześcijańskich, bo uświęconych przez Świętych. I tak: synowi można dać za patrona św. Jacka (17 sierpnia) bł. Bogumiła, biskupa (10 czerwca), bł. Czesława (20 lipca), św. Józefata, biskupa i męczennika (14 listopada), bł. Ładysława z Giełniowa, Patrona Warszawy (25 września), bł. Sadoła, męczennika (2 czerwca) i innych. Córcie można dać za patronkę bł. Jolantę, wdowę (15 czerwca), bł. Kingę, dziewczę (24 lipca), bł. Bronisławę, dziewczę (1 września), bł. Salomeę, dziewczę (17 listopada).

Szczecin tętniący pracą.

(Dokończenie ze str. 211)

usuwanie gruzu. Pod kilofami junaków S. P. szczekają resztki murów, długie kolejki opalonych chłopaków tworzą most, po którym płyną bez przerwy cegły. 8-a lub 2-a dojechać można do portu, który leży po drugiej stronie Odry. Zniszczone domy, pocięte żelazno, gruzu, spletany system kanałów, basenów, szyn kolejowych. Z prawa lub z lewa często spośród zieleni wychynie okrętowy komin. To dzielnica pracy, która wre w dzień i w nocy. To właściwy Szczecin, nieuszuminkowany, surowy, czarny, jak twarze robotników odjeżdżających autobusem po skończonej dniówce w stronę Dębina. Dzielnica ta przewrócona bombami do góry nogami dawno już wróciła do życia, chociaż jeszcze wiele wody w Odrze upłynie zanim pokiereszowane domy, magazyny, warsztaty i wszystkie urządzenia portowe staną na nogi. Patrząc na malowany ręką wojny obraz portu, patrząc na widoczne efekty ogromu pracy tu dokonanej, dochodzi się do wniosku, że serce Szczecina mieści się nie na pachnącym lipami Placu Grunwaldzkim, ani na cukierkowato pięknych Wałach Chrobrego, lecz właśnie tu, w pyle ładowanego węgla, wśród robotników pracujących w czarnych i szarych poplamionych oliwą i smarami kombinazonach roboczych.

Kościół i świat

Konkurs na powieść katolicką w Szwajcarii. Z Fryburga donoszą, że szwajcarskie towarzystwo pomocy prasy katolickiej zorganizowało konkurs literacki na najlepszą powieść lub nowelę napisaną w duchu chrześcijańskim. Najlepsze prace zostaną nagrodzone wysokimi wartościowymi premiami i zostaną opublikowane w prasie.

25-lecie kanonizacji św. Teresy z Lisieux. W maju 1950 r. upłynęło 25-lecie kanonizacji św. Teresy Martin z Lisieux. W obecności Papieża Piusa XI lat temu 25 ambasador Francji, Vladimir de Ormesson składał hołd świętej karmelitance. Przemawiał monsignior Renato Fontenelle i Francuz ksiądz Andree Combes. Śpiewy religijne były wykonane przez chór seminarzystów francuskich w Rzymie.

W dniach od 3 do 5 listopada br. odbędzie się w Rzymie ogólnokrajowy zjazd włoskiej katolickiej unii nauczycieli szkół średnich.

We Wiedniu apel do ludności austriackiej w sprawie odbudowy katedry św. Stefana, spotkał się z wielkim uznaniem. Zebrano 10 milionów franków.

W St. Louis ukazało się nowe wydanie „Przeglądu żyjących autorów katolickich” z roku 1950, obejmujące przeszło 600 krótkich życiorysów najwybitniejszych przedstawicieli współczesnej literatury katolickiej. Dla należytej oceny ich twórczości podaje się również najbardziej charakterystyczne ustępy z ich dzieł, tłumaczone z języków: angielskiego, chińskiego, francuskiego, holenderskiego, litewskiego, polskiego, szwedzkiego i włoskiego.

(Tygodnik Powszechny)

Inauguracja bazyliki podziemnej św. Piotra. Prace archeologiczne i wykopaliskowe, prowadzone pod bazyliką św. Piotra dobiegają końca. Ich ostateczny rezultat jest wciąż odkryty tajemnicą. Tymczasem w dawnych kryptach watykańskich urządzono nowy kościół, zwany obecnie podziemną bazyliką św. Piotra. Cały jest wyłożony marmurem gładkim, wśród których kryją się szczątki pochowanych tam papieży. Ołtarz główny poświęcony Chrystusowi-Królowi. Są również tam nowoczesne organy, dar katolików amerykańskich. Bazylika ta będzie wkrótce otwarta dla publiczności, oprócz tej części, gdzie dalej trwają prace archeologiczne wokoło grobu św. Piotra.

Katolicki uniwersytet w Japonii. Władze japońskie zezwoliły na otwarcie nowego żeńskiego uniwersytetu katolickiego w Yokosuka. Uniwersytet ten będzie prowadzony przez zgromadzenie sióstr zakonnych służebniczek Najśw. Serca Jezusa i Marii, które już od 1934 rozwija swą działalność na terenie misyj japońskich. Rektorem uniwersytetu została mianowana Clara Marion Crawford, córka słynnej pisarki amerykańskiej Franci Marion Crawford.

Kryzys katolicyzmu w Niemczech. Listy pasterskie biskupów niemieckich świadczą wyraźnie o tym, że katolicyzm niemiecki przeżywa obecnie poważny kryzys. Podobnie określił stan religijny Niemców wybitny działacz holenderski P. van Leeuwen, który zwiedził ostatnio głośniejsze ośrodki życia katolickiego. Statystyki wykazują, że 95 proc. ludności należy do któregoś z wyznań, a 5 proc. jest tylko bezwyznaniowa. W rzeczywistości jednak olbrzymi procent zupełnie nie praktykuje. 25 proc. katolików nie przystępuje w ogóle do sakramentów. Alarmujący stan stwierdza się zwłaszcza w wielkich miastach, gdzie zaledwie 1/3

katolików uczęszcza na nabożeństwa. Ilość powołań ogromnie się zmniejszyła, zwłaszcza z klasy włościańskiej. Diecezja kolońska, która dawniej liczyła 50 proc. kapłanów z warstwy chłopskiej, dziś ma zaledwie 1 proc. Wreszcie zarejestrowano dużą ilość małżeństw mieszanych.

Coś o Łagowie Lubuskim

W województwie zielonogórskim, a przy linii kolejowej Międzyrzecz—Toporów, leży miejscowość Łągów Lubuski, najpiękniejsza miejscowość w województwie zielonogórskim.

Rokrocznie począwszy od lipca aż do września przybywają tu ludzie z bliska i z daleka.

Wśród dwóch malowniczo położonych jezior i bujnych lasów wznosi się stary, zamek rycerski (właściwie najstarsza jest wieża i okalające mury). W zamku znajdują się piękne obrazy i dawne zbroje rycerskie. Zaraz za zamkiem wznoszą się jakieś bardzo stare mury z bramą. Ale cóż, mury te zapadają coraz głębiej w ziemię. Jednak Związek Historyków Kultury i Sztuki z Poznania zaopiekował się tym zamkiem. Pożyteczniejsze rzeczy zostały niechybnie zabrane do muzeum w Poznaniu. Zdawałoby się, że to wszystko już tak zostanie. Niedawno w Łagowie był zjazd historyków kultury i sztuki, gdzie postanowiono jeszcze bardziej zaopiekować się miejscowymi zabytkami Ziemi Lubuskiej.

Jest jeszcze w Łagowie i kościół przemieniony ze zboru protestanckiego na kościół rzymsko-katolicki im. św. Jana Chrzciela. Dzięki usilnym staraniom ks. proboszcza Pawła Bilka został on odmalowany i ładniej urządzony. Teraz wszyscy, którzy zwiedzają Łągów zawsze mile wspominają o niedużym ładnym kościółku. Piękność zewnętrzna często nie świadczy o wartości wewnętrznej. Czyżby i tu tak było? Nie. W tym kościele w 1949 r. odbywały się Misje św. tego roku rekolekcje i to już świadczy, że życie religijne — intensywne.

Dnia 2 lipca br. wiele dzieci przyjęło tu Jezuska pierwszy raz do swych serduszek.

Chociaż sam Łągów nie jest duży, gdyż liczy tylko kilka tysięcy mieszkańców, jednak parafia łagowska jest wielka. Obejmuje ona pobliskie, a nawet i dalej położone wsie. Szczególnie w niedzielę ks. proboszcz odprawia w kilku kościołach Mszę św. Chociaż nasz ksiądz proboszcz jest już na taką pracę może za stary i za słaby, to z pomocą Bożą obowiązki swoje spełnia należycie.

Parafianin.

Rzeczy ciekawe

„Coś” z matematyki!

Macie czasem kłopoty z tabliczką mnożenia?!... Tymczasem Chińczycy potrafią w układzie dziesiętkowym liczyć na palcach jednej ręki do 100.000.

Odbudowany kościół św. Marcina służył będzie nowej parafii poznańskiej. Z dniem 1 sierpnia Poznań otrzymał nową parafię. Jedną z największych dotychczas parafii śródmiejskich, parafia przy kościele św. Marcina, zostanie podzielona dekretem Kurii Metropolitalnej na dwie nowe: parafię Najświętszego Zbawiciela i parafię św. Marcina.

Kupcy chińscy nabywają nieraz takiej wprawy, że chcąc ukryć przed obecnymi swe handlowe porozumienia, pod płaszczykiem lub w rękawie ujmują rękę kolegi i szybkimi dotknięciami palców wytargowują cenę.

Liczydła z kamyków znali już Egipcjanie i starożytni Grecy.

Nad nowoczesną maszyną do liczenia pracowali różni wielcy matematycy prawie 300 lat! Wynalazcą pierwszego pomysłu takiej maszyny, która przez odpowiednią ilość obrotów korbową notuje liczby, dodaje, odejmuje, mnoży i dzieli, jest wielki myśliciel i matematyk Błażej Paskal.

Dzieje naszej staruszki ziemi.

Ziemia nasza — jak stwierdzili uczeni — istnieje już wiele milionów lat. Obszar Polski przez większą część tego czasu był morzem. Sześć razy wynurzał się jako ląd i sześć razy zalewało go morze spowrotem.

Miał klimat gorący i wilgotny, jak dziś pod zwrotnikami, i zimny, jak teraz pod biegunem. Pokrywały go bujne lasy, a kiedy indziej olbrzymie lodowce. Była olbrzymia też kiedyś pustynia na naszej ziemi, rozciągająca się gdzieś od Azji hen, w dzisiejszy ocean Atlantycki.

Falowały nad naszą ziemią również trawy stepowe, to znów szumiały morskie fale.

O obrotach naszej ziemi.

Ruch obrotowy ziemi dokoła osi odbywa się z szybkością 300 m na sekundę. Ruch postępowy dokoła słońca z szybkością 29.763 m na sekundę.

A czy wiesz jak szybko pędzi kula karabinowa.

Uśmiechnij się

W ogrodzie.

Dwaj synkowie wleźli na gruszę, a matka to spostrzegłszy, tak na nich woła: co tam obaj robicie na gruszcze?

Jaś: Bo Stefek chciał gruszki zrywać.

Matka: A tyś po co wlezi?

Jaś: Chciałem mu powiedzieć, żeby nie rwał.

Zgromadzenie Ks. Ks. Misjonarzy św. Rodziny

przyjmuje kandydatów pragnących poświęcić się służbie Bożej

jako kapłani misjonarze zaówno w kraju jak i zagranicą.

Jednym ze specjalnych celów Zgromadzenia jest przyjmowanie zdolnych i pobożnych chłopców ze spóźnionym powołaniem: — Przyjmuje się kandydatów do Nowicjatu po maturze licealnej i do Małego Seminarium po ukończeniu szkoły podstawowej wszystkich innych klas szkoły ogólnokształcącej stopnia licealnego. Zgłoszenia należy kierować na adres: Prowincjonalny Dyrektor Studiów Księżąt Misjonarzy św. Rodziny Bąblin, poczta Kiszewo. pow. Oborniki Wlkp.

O ZIEMI ŚWIĘTEJ

Ziemia Święta jest w Roku Jubileuszowym bardzo często przez pielgrzymów odwiedzana. Co dziesięć dni nadchodzą samoloty, wiozące pątników, a lądujące wygodnie na lotnisku w Lyddzie. Wielu z tej okazji korzysta; podróż z Rzymu do Palestyny kosztuje 225 dolarów. Zwiedzenie miejsc świętych jest jednak nieco utrudnione, bo znajdują się one częściowo po stronie arabskiej, a częściowo w państwie Izrael.

Obecnie wydano staraniem biura propagandowego państwa Izrael osobny przewodnik po miejscach świętych leżących w obrębie państwa żydowskiego, pt. *La terre sainte*. Z zaciekawieniem czyta się te 50 stron, bo zawierają najnowsze wiadomości o ziemi palestyńskiej, o jej położeniu politycznym i ekonomicznym, i pouczają o pamiątkach, znajdujących się w granicach państwa żydowskiego.

Państwo Izrael, utworzone dnia 14 maja 1948 roku, po wygaśnięciu mandatu angielskiego nad Palestyną, obejmuje obecnie inne obszary, aniżeli te, które mu wyznaczyła uchwała ONZ z dnia 20 listopada 1947 r. Bo kiedy po wojnie żydowsko-arabskiej zawarto rozejm, który trwa do dnia dzisiejszego, stanowiska wojsk stały się linią demarkacyjną. Państwo Izrael uzyskało większe obszary, które prawdopodobnie zostaną mu przyznane na stałe w traktacie pokojowym; obejmuje ono całą krainę południową, tzw. Negew, sięgający aż do Zatoki Arabskiej, nad Morem Czerwonym, a na północ sięga aż ponad jezioro Hule. Jedynie część środkowa od Samarii do Hebronu jest w posiadaniu Arabów transjordańskich.

Najnowsza statystyka podaje, że w dzisiejszym państwie Izrael jest 1.100.000 mieszkańców, w tym 950 tysięcy Żydów, a 150 tysięcy Arabów, którzy przeważnie mieszkają w Galilei i w Negewie. Obszar państwa równa się mniej więcej obszarowi województwa krakowskiego. Jakkolwiek są to terytoria stosunkowo dość obszerne, to jednak wobec coraz więcej wzrastającej imigracji Żydów ze wszystkich stron świata — Europy, Ameryki, Afryki i Arabii — zapowiada się, jak pisze o. Aureli Borkowski O. F. M. z Jerozolimy, poważny kryzys.

Kwestia sporna, dotąd nie załatwiona, jest sprawa Jerozolimy i miejsc świętych. Według uchwały ONZ Jerozolima i jej okolice w promieniu 6—7 km mają stanowić strefę międzynarodową; odbyły się już liczne konferencje na ten temat, ale ostatecznie do żadnej decyzji nie doszło, bo ani Żydzi, ani Arabowie nie są zadowoleni z wysuniętych projektów. Główny powód, dla którego chce się Jerozolimę umiędzynarodowić, to troska o miejsca święte, to z jednej strony jednak wzgląd na chrześcijan, którzy z całej kuli ziemskiej przybywają zwiedzać pamiątki po Boskim Zbawicielu, a z drugiej strony wzgląd na Żydów i muzułmanów, dla których Jerozolima jest również miastem świętym. Poza tym niewątpliwie i momenty polityczne odgrywają pewną rolę, bo mocarstwa zachodnie pragną sobie w Jerozolimie zapewnić stały wpływ i stworzyć punkt oparcia. Stolica Apostolska zabrała także głos w tej sprawie i wysunęła w kwietniu 1949 r. żądanie, by „zagwarantować miastu świętemu i jego okolicom odpowiednie warunki prawne, których trwałość w obecnych warunkach może zapewnić tylko wspólna umowa narodów miłujących pokój i szanujących prawa drugich.“ Obecna sytuacja jest na stałe nie do utrzymania mianowicie stare miasto z grobem Pana Jezusa jest w rękach Arabów transjordańskich, których król — Abdullah, rezydujący w Ammanie — z wielką czcią odnosi się do chrześcijańskich pamiątek; nowe zaś miasto, ciągnące się pod starodawnymi murami, jest w rękach Żydów. Państwo Izrael obiecując w swych deklaracjach wszelką opiekę miejscom świętym i wszelką swobodę zwiedzającym Jerozolimę dąży stanowczo do tego, by całą Jerozolimę włączyć do państwa, co z punktu widzenia Izraela jest całkiem zrozumiałe, lecz na razie kwestia miejsc świętych nie jest na tyle dojrzała, by ją definitywnie rozstrzygnąć, za wiele czynników wchodzi tu w rachubę i dopiero po wyjaśnieniu się horyzontu politycznego zagadnienie zostanie rozwiązane.

Na terytorium izraelskim leży obecnie — z pamiątek chrześcijańskich — Ajin Karim — miasto rodzinne św. Jana Chrzciciela, — Nazaret, Kafarnaum, Tyberias, Kana Galilejska, góry Tabor i Karmel, a z sanktuariów jerozolimskich Wieczernik i miejsce zaślubienia N. M. P., gdzie znajdował się piękny klasztor benedyktynów, który niestety przez działania wojenne został zupełnie zniszczony i dziś powoli dźwiga się z gruzów.

Stolicą jest Tel Awiw, dziś z Jaffą złączone w jedno miasto, względnie Nowa Jerozolima, dokąd przeniesiono większość ministerstw. Prezydent Chaim Weiz-

man — doktor honorowy uniwersytetu katolickiego we Fryburgu Szwajcarskim — rezyduje w Rehobot, mieście położonej między Jaffą a Jerozolimą.

Uniwersytet jerozolimski nabiera w świecie naukowym coraz większego znaczenia. Publikacje, np. biblijne, ściągają na siebie coraz więcej uwagi i każdy biblista musi się teraz zapoznać z językiem nowohebrajskim, by móc korzystać z bogatej literatury wydawanej przez profesorów tej nowej — dziś 25 rok istnienia liczącej — uczelni. Właściwą siedzibą uniwersytetu jest góra Skopus na północ od Jerozolimy, lecz wykłady tam się nie odbywają, bo wspaniałe nowoczesne gmachy, przed kilkunastu laty wybudowane, są wprawdzie w rękach Żydów, ale tereny obok położone są w rękach Arabów, którzy wpuszczają do uniwersytetu tylko nieliczną załogę żołnierzy żydowskich. Nie mając więc swoich gmachów do dyspozycji uniwersytet zajął Collegium (gimnazjum) Terra Santa, należące do OO. franciszkanów, a założone kiedyś przez kard. Ferrari, przez co oczywiście ściągnął na siebie niezadowolone kół katolickich, bo im uniemożliwił dalsze prowadzenie szkół.

Żydzi osiągnęli swój cel, mają własne państwo, o czym dawno marzyli. Przypomnieć warto, że Lelewel wydał w r. 1832 odezwę imieniem Komitetu Narodowego w Paryżu, w której wzywa Żydów do tworzenia własnego niepodległego państwa w Palestynie i obiecuje im — jeżeli to kiedyś będzie możliwe — pomoc i poparcie narodu polskiego.

Głównym twórcą syjonizmu i szerzycielem idei nowego państwa Izrael był Teodor Herzl, którego zwłoki na wiosnę roku bieżącego przewieziono samolotem z Wiednia do Palestyny. W prasie ukazały się liczne artykuły o zasługach Herzla i przy tej sposobności wspomniano też o pertraktacjach, jakie twórca nowego Izraela prowadził ze Stolicą Apostolską, by ją przychylnie ustosunkować do rodzącego się ruchu syjonistycznego. Panujący wówczas papież Leon XIII tak samo jak jego sekretarz stanu kardynał Rampolla, uważał syjonizm za utopię i zachowywał zupełną neutralność. Dopiero za Piusa X postanowił Herzl bezpośrednio zbliżyć się do kół watykańskich i poprosił o audiencję, której mu Ojciec Święty chętnie udzielił (w styczniu 1904 r.). Herzl zaczął zbijać wszystkie zarzuty wysuwane przeciw syjonizmowi i wyraźnie zaznaczył zgodę na eksterytorialność miejsc świętych, ale pomimo wszystko nie udało mu się przekonać Ojca św. i taką tylko usłyszał odpowiedź: „To przykre, że Turcy mają w posiadaniu miejsca święte. Musimy to znieść. Ale przyjąć uzyskaniu przez Żydów miejsc świętych — non possumus.“ Późniejsza interwencja u kardynała — sekretarza stanu Mery del Val — miała ten skutek, że Stolica Apostolska przeniesienie Żydów do Palestyny uważać zaczęła za zagadnienie humanitaryzmu, mianowicie by ulżyć doli biednej ludności żydowskiej, a nie za kwestię polityki kościelnej, i z tej racji zachowała przez długie lata bezwzględnie neutralność. A dzisiaj wcale nie chodzi Kościołowi, kto będzie straż pełnił przy grobie Chrystusowym, lecz o to, kto daje najpewniejszą gwarancję, że miejsca nam drogie zostaną w całej pełni uszeregowane i udostępnione całemu światu wierzącemu.

Ks. Aleksy Kławeck
Tygodnik Powszechny

Wydawca: Administracja Apostolska. Redaktor: K. Kazimierz Łabiński.
Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ul. Drzymały 36.
Telefon 739 — P. K. O. V-854/113. Godziny przyjęć od 12-tej do 13-tej.
Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenum. miesięczna 80 zł, kwartalna 240 zł.
Ogłoszenia w cenie 120 zł za jeden mm wysokości w jednej szpalcie.
Tłoczono w Poznańskich Zakładach Graficznych — Oddział Kościan — 939 — 8. 50.
K-1 — 12180 — 29. 8. 50. — Druk ukończono 31. 8. 50.

W tych dniach do Południowej Afryki na tereny misyjne udała się grupa 8 misjonarzy i 26 siostr misjonarek.